

Wiadomości

Koronawirus

Gazeta Online

Więcej

Koronamocni na Pomorzu. Oto rewelacyjna grupa młodych, wrażliwych osób z regionu! Potrzebujesz pomocy? Zadzwoń do nich



Agnieszka Kamińska

29 stycznia



materiały Koronamocnych

- Czasem zainteresowanie się starszym, samotnym człowiekiem, posiedzenie przy nim jest o wiele cenniejsze niż dostarczenie mu zakupów, samotność może być gorsza niż głód - mówi Szymon Miotk, który należy do Koronamocnych, organizacji świadczącej pomoc potrzebującym w czasie pandemii.

Komu najczęściej pomagacie i jakiego rodzaju pomoc świadczyce?

Najczęściej pomagamy starszym, schorowanym osobom, które nie mogą wyjść z domu i trzeba im np. zrobić zakupy. Wspieramy seniorów, którzy obawiają się zakażenia i ograniczają wyjścia. Pewna starsza osoba podupadła na zdrowiu, ma problem z poruszaniem się i nie może wyprowadzać swojego psa na spacer. Codziennie, rano i wieczorem, robi to Patryk z naszej grupy. Pomagamy też niepełnosprawnym dzieciom. Patryk, Judyta i Max na zmianę spędzają czas z tymi dziećmi, zajmują się nimi. Wrzucaliśmy też węgiel do piwnicy, rozwoziliśmy posiłki, pomagamy dzieciom w lekcjach. Kolega, który przeszedł koronawirusa, zaniósł zakupy rodzinie, która była akurat na kwarantannie i nie mogła wyjść do sklepu. Możemy świadczyć różnego rodzaju pomoc w codziennym życiu. Nie ma tu ograniczeń.

Kto należy do Koronamocnych i właściwie jak rozpoczęła się wasza działalność?

Do naszej grupy należy 25 osób, są to przede wszystkim licealiści z różnych trójmiejskich szkół. Niektórzy są już pełnoletni, inni jeszcze nie. Tak naprawdę każdy może do nas dołączyć, zapraszamy uczniów starszych klas podstawówki, licealistów, studentów... Zaczęło się od tego, że kilka miesięcy temu spotkałem się z kolegami i zaczęliśmy się zastanawiać, co pożytecznego można zrobić w czasie pandemii. Stwierdziliśmy, że chcemy zacząć pomagać tym, którzy teraz borykają się z różnymi problemami. Pamiętam pewną sytuację. Siedzieliśmy w knajpcie w Sopocie i podszedł do nas bezdomny, był głodny. Poszliśmy do sklepu i zrobiliśmy dla niego zakupy. Ten człowiek bardzo nam dziękował i powiedział, że może kiedyś my będziemy potrzebowali pomocy, i ta udzielona pomoc do nas powróci. Po tym zdarzeniu utwierdził się w przekonaniu, że warto iść tą drogą. Ta sytuacja była motorem naszych przyszłych działań. Funkcjonujemy od października. Porozumiewamy się przez media społecznościowe. Piszemy, że potrzebna jest taka i taka pomoc, szybko zgłasza się ktoś z naszej grupy, kto może jej udzielić. Współpracujemy m.in. z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie w Gdańsku, który podaje nam informacje, kto i gdzie potrzebuje pomocy. Z kolei Fundacja Droga dostarczała nam posiłki, które przez dwa miesiące, codziennie, zanosiliśmy seniorom. Obecnie działamy na terenie całego Trójmiasta, ale chcemy rozszerzyć naszą działalność na inne miasta. Zaczynają się do nas zgłaszać potrzebujący sami, bez pośredników. Staramy się nagłośnić naszą działalność i poinformować społeczeństwo, że istniejemy. A jeśli nawet my nie możemy pomóc, to możemy poszukać rozwiązania lub kogoś, kto jej udzieli. **Można do nas zadzwonić pod numer 797 569 400.**

Czy w czasie tych spotkań z potrzebującymi, ktoś szczególnie pana poruszył?

W pamięć zapadła mi ta sytuacja z bezdomnym. Ona niejako otworzyła naszą działalność. Ale pamiętam też coś innego. We współpracy z MOPR-em rozdawaliśmy prezenty od gdańszczan i gdańszczanek. Nasza organizacja pomagała je rozwozić. Osoby, które przekazywały prezenty dzieciom, mówiły o ich nieprawdopodobnej radości. Opowiadały, że jeszcze nie spotkały się z takim entuzjazmem, że to było coś mocnego. Osoby pomagające były tak samo szczęśliwe, jak te obdarowane dzieciaki.

Gdyby nie było pandemii, to być może nie zainteresowalibyście się pomaganiem i nie doświadczylibyście szczęścia dawania. Obecna sytuacja pandemiczna, zdaje się, zmienia wasze życie.

Na pewno zmienia. Nie wiem, czy gdyby nie było pandemii, to taki pomysł by się pojawił. Jest możliwe, że nie. Mając lekcje zdalne, mamy teraz więcej czasu. Niektórzy z nas na dojazdy do szkoły przeznaczali nawet 2-3 godzin dziennie. Teraz nie musimy dojeżdżać, a zaoszczędzone godziny możemy spożytkować pomagając ludziom. Poza tym, siedząc w domach, czuliśmy potrzebę spotkania się z innymi. Dzięki naszej inicjatywie tę potrzebę można zaspokoić, oczywiście stosując reżim sanitarny.

Ktoś może powiedzieć, że tego typu inicjatywy pojawiają się w sytuacji trudnej, jakiegoś zagrożenia. Gdy ona mija, inicjatywy zamierają. A przecież seniorzy czy niepełnosprawni potrzebują pomocy niezależnie od pandemii.

Tak. Nie wiemy, jak długo pandemia potrwa. Ale wiemy jedno, jeśli się skończy, to nadal będziemy pomagać. Pomagać można [bez końca](#).

Dlaczego wy bardziej wolicie zajmować się starymi, niedołączonymi ludźmi niż grać w tym czasie w gry komputerowe?

Znam wiele osób, w wieku 14-20 lat, które są aktywne społecznie i nie są zainteresowane przeznaczaniem wolnego czasu wyłącznie na rozrywkę. Nie jesteśmy tylko ambitni, ale też staramy się realizować swoje cele. Mamy wartości i życiowe priorytety, kręci nas pomaganie.

Czy wyznajecie wartości bardziej lewicowe, czy też może bardziej konserwatywne?

Wolałbym nie posługiwać się tu żadnymi etykietami. Powiedziałbym raczej, że jesteśmy grupą dobrze wychowanych młodych ludzi. Oczywiście lubimy grać w gry komputerowe, ale szukamy w życiu czegoś więcej. Nie każda osoba, którą zapraszaliśmy do naszej organizacji, na udział w niej się zgadzała. Nie każdy młody odnajdzie się w pomaganiu. Ale ci, którzy na to się zdecydowali, czepią z tej działalności wiele satysfakcji. Być może więcej dostają niż dają. Wielu z nas wie już mniej więcej, co chciałoby robić w przyszłości, bierze udział w różnych programach o charakterze edukacyjnym, można tu wymienić np. The Grade, The Avenue, Columbus.

A pan co chce robić?

Zastanawiam się teraz nad studiami, być może wyjadę na nie za granicę. Trochę jeszcze szukam swojej drogi, ale to poszukiwanie też jest dobre. A przynależność do Koronamocnych i pomaganie innym jest dla mnie formą poszukiwania tej życiowej drogi.

Jakie ma pan obserwacje dotyczące osób w potrzebie? Niedawno pewien starszy człowiek powiedział mi bardzo smutną rzecz. A mianowicie, że on właściwie cieszy się z pandemii, bo przypomniła sobie o nim rodzina i od czasu do czasu pyta, czy potrzebuje jakiejś pomocy. Wcześniej, przed pandemią, też jej potrzebował, ale nikt się nim nie interesował. Być może pandemia uwypukliła potrzeby starszych, jeszcze bardziej obnażyła ich samotność?

Wielu seniorów w potrzebie cierpi przede wszystkim z powodu samotności. Dostarczamy zakupy i lekarstwa do wielu takich osób. Pamiętam starszą kobietę, której przyniosłem posiłek. To było we Wrzeszczu, w jednym ze starszych budynków. Godzina 17, a więc już ciemno. Otworzyła mi kobieta, która wyłoniła się z ciemnego mieszkania. Była schorowana i przestraszona, miała problemy ze słuchem i nie rozumiała, o co chodzi. Wręczyłem jej ten posiłek. Miałem potem bardzo przygnębiające odczucie. Nie byłem pewien, czy ta kobieta była w stanie podgrzać sobie jedzenie, czy miała na czym to zrobić i czy w ogóle zjadła to, co przyniosłem.

Boję się, że takich samotnych osób, do tego z demencją, jest bardzo dużo. To są osoby, które nie pójdą do ośrodka pomocy społecznej. Czy więc można powiedzieć, że samotność seniora, czy też tej kobiety, która wyłoniła się z ciemności?

Myślę, że to jest dużo bardziej skomplikowane. Są seniorzy, którzy całkiem dobrze funkcjonują, są komunikatywni, ale bardzo samotni. Niektórzy z nich przed pandemią uczestniczyli w jakichś inicjatywach, grupach seniorów, uniwersytetach trzeciego wieku. Koronawirus spowodował, że wiele takich przedsięwzięć zawieszono i ich uczestnicy siedzą teraz w mieszkaniach. Nie mają z kim i gdzie się spotkać. Czasem zainteresowanie się starszym, samotnym człowiekiem, posiedzenie przy nim jest o wiele cenniejsze niż dostarczenie mu zakupów. Samotność może być gorsza niż głód. U nas jedna osoba obdzwania seniorów, którym pomagamy. Pyta w czym pomóc, a czasem tylko rozmawia, bo niektórzy z naszych podopiecznych po prostu nie mają z kim zamienić słowa. Co więcej, wraz z gdańskim MOPR-em, podjęliśmy inicjatywę, która ma sprawić, by seniorzy się nie nudzili. Przygotowujemy pakiety z zagadkami historycznymi i matematycznymi, które prześlemy seniorom. Chodzi o to, żeby je rozwiązywali, stymulowali się intelektualnie i nie gubili życiowej energii.

Co kupujecie seniorom? I czy zdarzyło się, że senior nie miał pieniędzy na zakupy?

Na przykład kupiłem dwa kilo ziemniaków, ogórek, makaron, cytryny, ptasie mleczko... Na razie nie zdarzyło się, żeby senior nie miał z czego zapłacić. Ale gdyby tak się stało, to z pewnością ten problem byśmy rozwiązali.

Jesienią rząd uruchomił Solidarnościowy Korpus Wsparcia. Seniorzy mogą zadzwonić na infolinię do centrali w Warszawie, a ta przekazuje sygnał do ośrodka pomocy społecznej. Ośrodek zaś ma za zadanie wysłać do potrzebującego seniora pracownika lub wolontariusza. Wiele gmin krytykowało to przedsięwzięcie. Trudno ustalić, jakie jest obecnie zainteresowanie tym programem, bo rząd podaje różne dane. Co pan o nim sądzi?

Mam wrażenie, że takie programy skupiają się bardziej na kwestiach formalnych, na ustawach, mają charakter scentralizowany. Nie jestem przekonany, czy tak świadczona pomoc zawsze odpowiada rzeczywistym potrzebom konkretnych ludzi. My działamy blisko osób będących w potrzebie. W naszej organizacji informacja, że ktoś potrzebuje pomocy, nie przechodzi przez Warszawę, można bezpośrednio do nas zadzwonić. Działamy natychmiast. U kobiety z niepełnosprawnym dzieckiem byliśmy po kilku godzinach od otrzymania wiadomości. I ta kobieta ma teraz zapewnioną pomoc. Poza tym, u nas potrzebujący nie musi podpisywać żadnych dokumentów. I to samo dotyczy wolontariuszy. Nie ma tu żadnych progów dochodowych. Staramy się pomóc każdemu. Jeśli osoba bogata nagle będzie potrzebować wsparcia, bo np. nie może szybko wynająć opiekunki do chorego, to też postaramy się jej pomóc. Naszym atutem jest to, że jesteśmy zgrani i działamy razem. Gdyby każdy z nas jako wolontariusz działał w pojedynkę, to nie byłibyśmy tak skuteczni.

To brzmi pięknie, ale czy nie obawia się pan, że ludzie zaczną was wykorzystywać? Boję się, że źli ludzie zabiją tą waszą spontaniczność i zapał.

Takie ryzyko zawsze jest. Jak pani o tym mówi, to pomyślałam o korepetycjach, których też udzielamy. Jacyś nieuczciwi rodzice, chcąc zaoszczędzić, mogliby poprosić nas o pomoc dla dziecka, zamiast wynająć mu korepetytora. Jedną lekcję prawdopodobnie byśmy mu udzieliili. I myślę, że podczas niej byłibyśmy w stanie zorientować się, czy dziecko rzeczywiście nas potrzebuje. Wobec tego, nie pozwalamy sobie na wykorzystywanie nas. Staramy się do każdego podchodzić indywidualnie i go poznać. Przypomina mi się też pewna przypowieść. Pewna osoba wchodziła do wody i wołała o pomoc, a gdy ją udzielano, to ta osoba śmiała się i mówiła, że żartuje. Tak stało się dwa razy. Gdy za trzecim razem, ta osoba weszła do wody i poprosiła o pomoc, nikt jej nie udzielił pomocy i osoba utonęła. Chciał być wykorzystywany, przejął za tym trzecim razem pomoże, mimo że potrzebujący dwa razy oszukiwał. Nie chcemy przegapić rzeczywistych sytuacji, kiedy ktoś potrzebuje wsparcia.